

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI WE WTORKI I PIĄTKI KAŻDEGO TYGODNIA.

<p>WARUNKI PRZEDPŁATY:</p> <p>W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 8, półroczna rs. 5 k. 50, kwartalnie rs. 3 k. 25. Za odroczenie do domu miejscowe k. 5.</p> <p>Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 8, półroczna rs. 5, kwartalnie rs. 3 k. 50.</p> <p>Zagranicą: Rocznie rs. 8, półroczna rs. 4, kwartalnie rs. 2.</p>	<p>Numer pojedynczy k. 5.</p> <p>Za zmianę adresu dopłaca się kop. 50.</p> <p>Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolportaż po miastach i miasteczkach.</p>	<p>Adres wydawnictwa:</p> <p>w Płocku Rynek Kanoniczny.</p> <p>W oddziale Łomżyńskim:</p> <p>Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.</p>	<p>Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.</p> <p>Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.</p>	<p>OGŁOSZENIA po kop. 8 na wiersz politywy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.</p> <p>REKLAMY na 1 stronie po kop. 20. za wiersz.</p> <p>NEKROLOGIA wiersz kop. 15.</p> <p>W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 22).</p>
---	---	--	--	---

Lekarz weterynaryj **Sigisław Szawicki**
1-go i 15-go każdego miesiąca stale bywa w Drobinie.
Szczepienie tuberkuliny, mateliny, karbunkulu i roży (czarwonki).

Kalendarzyk tygodniowy.

Święto Kościoła R.-Katołickiego.	Imiona świąteczne.
Środa 18 maja Feliksa	Wrszlawa
Czwartek 19 .. Wniebowstąpienie P.	Krzyszomysł
Piątek 20 .. Bernarda	Bronimira
Sobota 21 .. Donata	Przesława
Niedz. 22 .. Julji i Heleny	Wisława
Poniedziałek 23 .. Dezyderyusza	Budziwoja
Wtorek 24 .. Joanny	Tomira

Wschód słońca o godz. 4 m. 6.
Zachód słońca o godz. 7 m. 48.

Zmiana księżycy: Now du. 20 maja o g. 2 m. 23 w nocy.

Wysok. wody na Wiśle pod Płockiem.	d. 18 maja 6 stop 5 cal
	d. 14 .. 5 .. 4 ..
	d. 15 .. 4 .. 8 ..
	d. 16 .. 4 .. 5 ..

Temperat. w Płocku	d. 13 maja	9,2	9,4	10,0
	.. 14 ..	15,6	15,4	10,8
	.. 15 ..	16,2	17,2	14,0
	.. 16 ..	17,4	23,4	16,5

Deszcz w ciągu 4 dni nie padał.

Jarmarki. W gub. płockiej d. 28 w Lipnie, w Dobryniu w Wisła, w Żeromiu, 24 w Radzawowie, d. 26 w Przasnyszu, w Nowym Mieście. W gub. łomżyńskiej: dnia 28 w Andrzejowie.

Posiedzenia: W dniu 23 maja zebranie stowarzyszonych Tow. Kred. Ziemskiego w celu wyboru radców dla poszczególnych władz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Uroczystość jutrzejszą Wniebowstąpienia Pańskiego, św. Epifaniusz nazywa „dopólniem świat.” bo na jej tajemnicy konczy się historia życia ziemskiego Jezusa Chrystusa. Dla tego w ewangelji we mszy, której treścią jest bpis wniebowstąpienia, paschal wielkanocny (symbol Zbawiciela), przez 40 dni od Wielkiejnocy palący się przy ołtarzu, gasi się i wizerunek zmartwychwstającego Chrystusa usuwa się z ołtarza po mszy św.

Sumę w katedrze jutro odprawi ks. prałat Welonski. kazanie wygłosi ks. L. Wilkoński.

Biuletyn towarzystwa wzajemnego kredytu

KASA POŻYCZKOWA PRZEMYSŁOWCÓW ŁOMŻ.
skreślił
Wiktor Szumancki.

W ostatnich miesiącach objawił się o nas dążność, popierana przez odnośne władze, przestawiania kas przemysłowców na towarzystwa wzajemnego kredytu (Łódź, Kalisz, Kielce).

Jest więc rzeczą pożyteczną, a nawet nagłą, przyrzeć się bliżej tym instytucjom i ocenić ich wzajemny do siebie stosunek. Za materiał porównawczy weźmiemy ustawy wymienionych w tytule rywalów finansowych, nazywając je dla skrócenia: pierwszą „Towarzystwem”, a drugą „Kasą”.
Towarzystwo ma na celu (§ 1) ułatwienie jego członkom, którym mogą być osoby

wszelkich stanów i plej, korzystnego lokowania ich oszczędności i dostarczania im niezbędnego kapitału na przemysłowe i handlowe obroty.

Kasa zaś, założoną została w celu (§ 1) udzielania pożyczek terminowych, za opłatą procentową, jej uczestnikom, którymi mogą być (§ 3) wszelkie osoby, zajmujące się przemysłem, rzemiosłem, handlem, lub też inną pożyteczną pracą.

Jakkolwiek, według ścisłego brzmienia przytoczonych wyżej paragrafów, granice kasy — ze względu na zajęcie jej uczestników — są obszerniejsze, gdyż ona udziela pożyczek nie tylko — jak Towarzystwo — na przemysłowe i handlowe obroty, lecz i dla zasilenia każdej użytecznej pracy, to jednakże w rzeczywistości, przy łagodnem stosowaniu ustawy, członkiem Towarzystwa może być tak dobrze przemysłowiec lub kupiec, jak i w ogóle każda inna osoba.

Według uwagi do § 1, członkowie Towarzystwa nie mogą być jednocześnie członkami innego towarzystwa wzajemnego kredytu, ustawa zaś, która nie posiada swych uczestników żadnym w tym względzie ograniczeniem. I ta jednak różnica, chociaż dotyczy naczelnej zasady Towarzystwa, do ważniejszych zaliczoną być nie może.

Jedną i drugą instytucją zajmują się — przedewszystkiem — udzielaniem pożyczek swym uczestnikom. To ich obu cel najgłówniejszy.

Zdawało by się przeto, że są bardzo do siebie podobne, a nawet prawie identyczne. Lecz po za tem czytano rodzajowem, jako instytucji kredytowych, podobieństwem, zaczyna się między nimi szereg różnic, nie tylko gatunkowych, ale i indywidualnych, wyodrębniających jedną od drugiej.

Najwybitniejszymi z tych różnic są następujące.

1. Każdy przystępujący do Towarzystwa obowiązany — oprócz podpisania deklaracji, podług formy przez zarząd ustanowionej i przyjęcia na siebie odpowiedzialności do wysokości pewnej sumy — wnieść do kasy w gotówkę dziesięć procent tej sumy (§ 2).

Po odbyciu tej najpierwszej manipulacji zostaje — kandydatem na członka.

Kandydat zaś może być przyjęty w poczet członków towarzystwa (§ 8)

a) Na zasadzie ewickiej hipotecznej, zapisanej na rzecz Towarzystwa na nieruchomości w mieście Płocku lub w powiecie płockim;

b) Za przedstawieniem w depozyt Towarzystwa państwowych papierów publicznych, udziałów, akcji, obligacji i listów zastawnych;

c) Za poręczeniem jednej lub więcej osób uznanych przez komitet kredytowy za odpowiedzialne;

d) Na zasadzie uznanej przez komitet kredytowy osobistej odpowiedzialności kandydata.

Po spełnieniu tych wszystkich warunków, kandydat nie przestaje być jeszcze kandydatem i dopiero komitet (wybrany przez radę, § 50), złożony z dziesięciu osób, decyduje o przyjęciu kandydata na członka Towarzystwa i oznacza wysokość przyznanego mu kredytu.

Zdawałoby się, że już teraz ów członek po złożeniu jednej dziesiątej sumy przyznanego mu kredytu i po ocałnie zabezpieczeniu — jak widzieliśmy, bardzo solidnego, bo nawet hipotecznego, w papierach procento-

SPACER ZA TUMEM.

(Ciąg dalszy).

Okolo przystani, wylaniającej z ful wdzięki swoich wiozyczek, bujały się, jak dzieci kolo guwernantki matle i większe łódki, gigi, bąki, kajaki i skulingi. Na brukowanym wybrzeżu panowała senna cisza popołudniowej godziny. Okolo ambarkaderów, za którymi czerniały na rzece koniny parowców, stały gromadki wozów, które posługacze statkowi z woźnicami żydami ładowali świeżo nadeszłym towarem. Konie miały lby pospuszczane, niektóre gryzły wiązki rzuconego na bruk siano. Trochę dzieciaków bawilo się na wybrzeżu. Niektore z nich grzebały się w nadbrzeżnym żwirze, szukając tam kamyków i muszelek, inne, siedząc tuż nad samą wodą, biły o nią chudemi opalonemi nożynami, jak kijankami. Jakiś tyd, woźnica, przynaglał konie do popięcia wołaniem i biciem. Poza tem cisza i spokój...

Święty powiew eiağnal od Wisły. Z rozkoszą wdychaliśmy powietrze całemi pierśiami, pasąc oczy wspaniałym widokiem. Świat po deszczu uśmiechał się do nas przez nieobecnie jeszcze lzy. Omdlewając z rozkoszy sultana równia polyskiewała świeżą zielenią łak za Wisłą i srebrząc się u jej lona przepaaską rzeki. Sliczna! Głaba, bo sliczna!

— Chodźmy, Zosko!...
Stała przy male na tie ciemnej zieleni kasztanów, zapetrzona w łaską dal, uśmiechnięta, z roschyionemi świątami ustami, z poca których perlistym rzędem białeły sabbki. Różowa poduszka parasolki rzucała sliczny refleks na jej młodzieńską twarzyczkę. W uśmiechu ust małychych i oczu ładnych toni, jakby zamglonych łezami, miała słodczy Madonny.

Z trudnością odrywając oczy od oświeżonych deszczem i oświeconych zachodem równin zawisłańskich, poszliśmy brzękiem urwistych wzgórz. Zresztą, idąc, mogliśmy także napawać wzrok tym wspaniałym widokiem. W ciemno zielonych kopułach kasztanów; przypruszonych białą kwiecica, wrzalo formalnie od wesolego swiergotu wróbla. Nieuczony, ale wielki swoją prostotą hymn ptaszak wzbijał się w czysty błękit. Strugi tych krzykliwych troche dźwięków oświeżaly powietrze. Droga, wysypana żwirem, po deszczu była świeższa, zieleni drzew jaskrawsza, ani śladu kurzu. Żwir chrupał pod naszymi nogami. Po jednej stronie alei, zwrócone ku Wisle, z pośród ciemnej zieleni kasztanów od czasu do czasu wylaniały się na biało pomalowane drewniane ławki. Pusto było na ławkach i na żwirze wysypanej drodze. „Za tumem” nie było chyba nikogo. Nie była to jeszcze godzina spaceru po miejscowem corso. Cicho było i świeżo...

Przed nami w ciemnej zieleni drzew piętrzy się stara baszta zamkowa, której cegły czerniały, chłostałne deszczem i smagane wichrami od wieków. Właściwie była to ruina dawnej baszty, nizka już dosyć, bo obkruszona i poobtlukiwana, i zakończona ostrokręgiem ze starej czerniałej dachówki. U szczytu skrzypiała za silniejszym powiewem wiatru blaszana chorągiewka. Przy stanęliśmy z Zosią. Spiętrzona masa starych cegieł porządziła nas na chwilę w melancholijną zadumę. Tyle razy oglądaliśmy te szanowne zabytki przeszłości, tyle razy podczas spacerów wzrok nas tonął we wdzięcznym krajobrazie, rozwijającym się, jak wspaniały dywan, za Wisłą... A jednak zawsze nie mogliśmy się oprzeć pełnemu jakiejś błogości wzruszeniu...

Nagle na skrócie szumiącej alei starych kasztanów ukazały się dwie młode asykwonne panny.
Cały spacer za tumem zalany był złotemi słonecznemi blaskami. Wspaniała gorząca kula staczała się w czystym błękitie ku zachodowi, ja czarującą na

widnokręgu nieskończoną wstęgą lasom sosnowym. Oświeczona po deszczu przyroda wdzięczyła się, obłana złotem światłem zachodu...

Drobny żwir alei skrzypiał pod ich bucikami. Z cichym szelestem sukienek, muskanych przez wiatr, idący od Wisły, zbliżały się ku nam śmiało i ochotczo. Głównki miały lekko; w tył odrzucone. Od tła zieleni szumiących kasztanów, pełnych wesolego rozgwaru ptaszak, wyrazicie odcinały się ich zgrabne sylwety. Obie były smukłe, jak młode topole. Świeżość, młodość i zdrowie były od wyniosłych, elastycznych postaci. Ubrane były jednako. Miały na sobie granatowe pelerynki, na głowach proste wiosenne kapelusze. Rozpostarte parasolki chroniły ich smagle, lekko zrumienione ruchem twarzyczki od promieni słonecznych. Ciężkie oczy błyszczały weselem i chęcią do życia.

— Patrz, Waciu, idą... Zarumienię że się, jak ty to umiesz...

— Ach, siostrzynie! Nie trzeba mnie było do tego zachęcać. Kiedy, uchyłając kapelusza, ścisłałem podaną mi z prostotą ręką starszej z nich, czulem, że jestem czerwony, jak piwoja... Uczucie to przysięgę było miłe i pobudzało do ponownego czerwienienia się. Zły byłem na siebie za to okropnie.

Wolniej odetchnałem, kiedy po gwarynych powitaniach, w które, jak wiadomo, kobiety wkładają zwykły wiele zapalu i energii, znaleźliśmy się z piękną panną w pierwszej parze, skapani w złotem światłem zachodu wśród ciemnocielonych kopuł starych kasztanów, osypanych białą kwiecica...

(Wacław Walski).

(Dokończenie nastąpi).

wych i t. p. — za wystarczająco, może naroszczać załadunek wypływu, ma sumy w granicach jego kredytu? Nie. To wszystko uważa się dopiero za akcję przygotowawczą do otrzymania pożyczki. Do tego stopnia, że w zasadzie ów członek po tej całej akcji może nie dostać ani grosza z kasy Towarzystwa.

Jak to może być? — zapyta ze zdziwieniem nie jeden z czytelników. Odpowiedź na to pytanie udziela punkt 1. § 17 ustawy Towarzystwa.

„Ma ono prowadzić tylko następujące operacje: dyskontować weksle handlowe, przedstawione przez członków, z tym jednak warunkiem, żeby przedstawiony weksel opatrzony był przez podpis członka, *jeżeli przynajmniej jednym podpisem i to osoby, uznanej przez zarząd, łącznie z komitetem kredytowym, za zupełnie odpowiedzialną.*”

Czyli, że nie dosyć złożyć jedną dziesiątą część sumy przyznanego kredytu, nie wystarczy dać dla niego doskonałe zabezpieczenie, ale jeszcze potrzeba koniecznie wystawić weksel, do tego handlowy i opatrzony nie tylko podpisem członka, ale także i podpisem przynajmniej jednej osoby i to uznanej za *zupełnie odpowiedzialną.* Więc do czego potrzebna odpowiedzialność samego członka, zagwarantowana w sposób w § 8 wskazany?

— Czy nie za wiele w tym barszczu grzybów, z gatunku, któryby nazwać można „zbytnią ostrożnością“?

Pomimoż to chodzi nam tu na myśl rycerz, mający do walki wystąpić, który, z obawy otrzymania rany nakłada na siebie nie jedną, ale podwójną zbroję, nie mówiąc już o innych zabezpieczających przyrządach.

— Jest pewnym, że zabezpieczył się przeciwko tej nieprzyjemnej ewentalności, ale — bo gdzie nie ma tego „ale“ — tak czuje się skępowanym i obciążonym, że tylko z trudnością ruszać się może.

— Czyż w obec wspomnianej gwarancji nie powinien wystarczyć dla otrzymania pożyczki sola-weksel, to jest weksel podpisany tylko przez samego członka? Prawda, że Towarzystwo musi mieć na uwadze potrzebę redyskonta wydanych mu weksli, ale nie powinno również zapominać, że jego podpis, czyli jego żyro, przy redyskontowaniu swoich weksli, jest żyrem, jest podpisem wszystkich jego członków, w obec których podpis dodatkowy, obok podpisu członka na wekslu, jednej osoby prawie żadnego znaczenia mieć nie może.

Z pewnością bank państwowy czy prywatny redyskontując weksle żyrem Towar-

zystwa opatrzone, nie zwraca nawet uwagi na ów podpis przypisanego do członka towarzystwa osoby. Tymczasem § 17 p. 1 nie tylko, że pragnie podpisu tej osoby, ale nawet wymaga, żeby była zupełnie odpowiedzialną za dług wekslem objęty.

Nadto, weksel ten musi być koniecznie „handlowy“ t. j. z operacji kupna i sprzedaży zboża, inwentarza, lub towarów wynikający. Ze zaś podobne transakcje z wynikiem sprzedaży towarów, dokonywają się zwykle za gotówkę, więc członkowie towarzystwa prawie zawsze trudno się wystrząsać o taki weksel handlowy i pokonawszy tyle trudności z celu otrzymania pożyczki i tę jeszcze bez żadnej istotnej potrzeby zwalczać musi.

O ileż samo uzyskanie pożyczki w Kasie przemysłowców jest dogodniejsze, łatwiejsze i prostsze!

Chcący się otrzymać, dyktuje odpowiednie żądanie, wskazując jednocześnie sposób jej zabezpieczenia, za pomocą: ewikcji hipotecznej, papierów procentowych lub poręczycieli. Komitet decyduje to żądanie i w razie przyznania pożyczki na zasadzie jednego z powyższych zabezpieczeń, przyjmuje petenta w poczet uczestników Kasy i po wystawieniu przez niego rewersu, tudzież po podpisaniu deklaracji, że podlegać będzie przepisom ustawy, natychmiast przyznając pożyczkę odbiera, wraz z książeczką rachunkową, do której wpisują się tak dokonane przez niego spłaty, pożyczki, dywidendy, jako też i wkłady (§§ 4, 7, 12, i 38).

Zamiast wkładu dziesięcioprocentowego w stosunku do wysokości przyznanego kredytu członkowi Towarzystwa, uczestnik Kasy bez względu na sumę pożyczki wnosi tylko wkład 50 rublowy, od którego otrzymuje dywidendę. Żeby zaś ułatwić mniej zamożnym uczestnikom wniesienie tego wkładu, najczęściej przyznaje im komitet wyższą pożyczkę nad rzeczywiście żadaną o 50 rubli, które na wkład się pozostawia (§ 6).

O podobnym ułatwieniu w towarzystwie bez obrazy §§ 3 i 10, mowy być nie może.

D. c. n.

Jeszcze w sprawie spółki rolniczej.

Dowiadujemy się z dzienników, że rząd gubernialny piotrkowski, wszelkie spółki, zawierające się według ustawy normalnej, wydanej przez ministerjum zatwierdza i upoważnia do funkcjonowania. Należy przypuszczać, że i nasz rząd gubernialny też same atrybucje posiada.

Na tej zasadzie podanie o zatwierdzenie spółki rolniczej w Płocku byłoby nie tak trudne do zdecydowania w duchu przychylnym. Projektowana spółka wykonywując atrybucje, jakiego jej z ustawy przyśługiwają, mogłaby zająć się dostawą żyta i innych produktów dla wojsk konsystujących w Płocku. Dziś intendentura robi umowy z dostawcami na rok z góry za zdeklarowaną cenę. Wiadomo, iż nadprodukcji zboża nie ma, a tylko jest sztuczne obniżanie lub szrubowanie cen zboża. Wiadomo u nas, iż dostawcy, biorący dostawy dla wojsk, w czasie, kiedy oferty składają na dostawę, robią sztuczne podwyżki cen zboża, aby następnie je obniżyć. Wszystkie rządy wyszukują środków, którymi by można te gry zbożową ukrocić, aby produkt miał naturalną cenę odpowiednią zapotrzebowaniom, należy przypuszczać, że i intendentura przyjmie inny sposób dogodniejszy, unikający ryzyka.

Gdyby intendentura weszła w umowę z właścicielami produktów, aby ci jej dostarczyli w ciągu roku odpowiednimi partjami dostateczną ilość zboża, po cenach targowych warszawskich, to wtedy tak dostawcy jako też i intendentura na żadne ryzyko nie byłiby narażeni, a ceny dla tejże intendentury z pewnością wypadłyby niższe od obecnie płaconych.

Propozycja cen warszawskich może się wydać nadmierną, lecz obecnie płockie targi nie mogłyby być normą, a ceny bywały prawie równe takie jak i w Warszawie, powtórne zboże idące do magazynów może być dostawiane tylko w najlepszym gatunku; po trzeciej, iż z władzami stosunek jest zawsze szlachetniejszym jak ze zwyczajnym kupcem.

Projekt nasz dalby się przeprowadzić tylko po porozumieniu, jakie może nastąpić przy częstszych i wspólnych obratach producentów. O wielu szczegółach tylko przez zebranie możnaby się porozumieć.

Spółka mogłaby zająć się dostawą wszelkich produktów gospodarczych i domowych, nawozów sztucznych po cenach z pierwszej ręki; nadto zaprowadzić w Płocku kontrolę wagi zboża dla wszelkich najmniejszych produkcji. Przez pośrednictwo spółki możnaby normować nabywanie narzędzi i ich reperacje, chociażby w miejscowych fabrykach po cenach niższych, normalnych, gdyż obecnie fabryki nakładają na wszelkie roboty ceny dowolne.

Spółka utrzymywałaby biuro porady prawnej, tak potrzebne w dziale administracyjnym i sądowym. Wiele jeszcze innych spraw mogłaby spółka taka załatwiać ku

pożytkowi ziemian okolicznych, sprawy te jednak dopiero na zebraniach gospodarczych, jakie odbywałyby się w jej imię, mogłyby być szerzej rozwiniętymi i przyjętymi.

Pranumeratorem H.

P Ł O C K .

Wybory do władz T. K. Z. W dniu 24 maja odbędą się wybory radców okręgu płockiego. W r. b. kończy się kadencja następujących radców: z komitetu p. Antoniego Ostrowskiego z Leszna, z dyrekcji głównej p. Felicjana Sokolowskiego z Grabowa-Sulimy C (gub. łomżyńska), któremu stowarzyszenie płockie stale powierzają ten mandat, z dyrekcji szczegółowej pp. Stanisław Baliński z Brudnic C, Ignacy Karnkowski z Karnkowa, Zygmunt Rosciszewski z Baranów. Pozostają nadal: w komitecie p. Kazimierz Czarnowski z Kroczywa, w dyrekcji głównej pp. Waldemar Piwnicki z Gilina (prezes), Adam Drewnowski z Wylazłowa, Roman Smoliński ze Smolina, Wincenty Węsierski z Siecienia. Prezesem tegorocznych wyborów będzie p. Antoni Czapliski z Grabca.

Wnioski, jakie postawili stowarzyszeni na przeszłych wyborach były następujące: 1) O zaliczenie powiatów sierpskiego i przasnyskiego do I oddziału taryfowego na równi z innymi pod względem szacowania pożyczek Tow. Wniosek ten został przyjęty na ostatnim zebraniu ogólnem władz Tow. i przedstawieni zostali do zatwierdzenia ministerjum finansów; 2) Aby dyrekcje szczegółowe, nie odnosząc się do wyższych władz Tow. same wykresliły z wykazów hipotecznych ostrzeżenia o sprzedaży, o ile będzie zalegała tylko jedna rata. Wniosek stowarzyszonych jest o sprzeciwny z § 197 ustawy. Ale władze już obecnie przyjęły do pewnego stopnia za zasadę, iż jeżeli stowarzyszony zapłaci wszystkie zaległości, oprócz raty ostatniej, jeżeli wniesie do Komitetu podanie o wykreślenie z hipoteki ostrzeżenia o sprzedaży, jeżeli uzyska przychylnie w tym względzie opinię zarówno Dyrekcji Szczegółowej jak i Głównej. Komitet zwykle przychylił się do jego prośby. Tego rodzaju jednakże ulgę może przyznawać jedynie Komitet Tow., który rozporządza funduszami Tow., gdyż decyzja o uldze zależy od stanu środków pieniężnych Towarzystwa.

Z gimnazjum. W d. 16 b. m. rozpoczęły się egzamina w gimnazjum. Temat ćwiczenia z języka rosyjskiego dla uczniów klasy VIII brzmiał: „Charakterystyka Czyczykowa i Nozdrewa“ (przyp. red.: typy z powieści Gogola „Martwe dusze.“

W wieczór majowy.

W towarzystwie naszym, które przechadzało się za tępem, było kilka bardzo poetycznych istot. Ich liryzm upojenia udzielał się nawet niektórym starszym, którzy zasępieni płynącymi latami gonią z żalem wspomnienia młodości. Ogromne poczucie natury mają te słodkie Beatrycze nasze. Upaja ich prosto ta czarująca symfonia wieczoru majowego, rozmarza ich ta melodia, w której one odczuwają wspaniałą pieśń życia i miłości. Ziemię przystrojoną, w świątynie zieleni i kwiaty porównały do oblubienicy, przygotowanej na gody weselne, a w błękitnym firmamencie wydzierżganym misternie złotymi gwiazdami na przejrzyście tle muslinowem chcą widzieć nadobnego kochańca. Twierdziły nawet, że czują, iż oboje toną w pocalunku miłosnym. — W każdym tchnieniu natury, w każdym drzeniu listka, w każdym szmerze ledwie dostrzegalnym one słyszą wyraźnie szept miłosny. A już co do pieśni słowika, to były najpewniejsze, że jest to wspaniały erotyk, na jaki nawet Romeo i Julia zdobyć się nie mogli.

Wchłaniając w siebie oddechy świeżego powiewu, rozmarzeni porwijąca gdzieś w nieskończoność tęsknotą niewypowiedzianą, siedzieliśmy zaskutkami w ciszę.

— O miasto moje zielone, jakże pięknem, jakże cudownem jesteś w tej chwili — z lekkim westchnieniem odrywa się po chwili ta najliryczniejsza.

— Czy pan nie uważa, zapytuje ta druga, że miasto nasze pozbawione tego, co charakterystyczne ogniska przemysłowe i handlowe zachowało dotychczas ten urok prostoty, która zawsze i wszędzie pociąga nas i zachwyca. Dobrze jest mieć choć jeden taki kącik, nie splamiony jeszcze wyziewami spekulacyjnymi, które złagodne zwykle bywają z wykwitaniem wyższej kultury. Pociąga nas to miasto swoimi wspomnieniami, swoją starożytnością całym spokojnym trybem życia.

— Ale nie podobno się to naszemu starszemu towarzyszowi, któremu obłąd wieczora jaki odczuwał w plecach, czytał znaczenie mniej zachwycającym zadowolenie majowe.

— Niezrażenie, mówił z powym przekąsem, pan nie opowiada się na te sprawy według widzenia słowika,

któremu pachną gaje i zarosła, a przeszkadzają kominy i gwizdawki fabryk. A tymczasem, czyż potrzebuję dowodzić, że miasto nasze coraz więcej upada i jeszcze więcej upadnie, jeżeli jaka niemiecka dusza nie zmiłuje się nad nim. Pani myśli, że wszyscy tak po dobrej kolacji upajają się poezją tego wieczora. Zastuchana w pieśń tego ptaka nie słyszysz pieśni ciężkich westchnień, jęków, a nawet przekleństw, jakie w tej chwili wyrwyją się z tysiąca piersi, których słowik nie nasycił.

— Czyż fabryki ich nasycą? — pyta trochę zmieszana ta druga. Jak porównujemy byt człowieka wiejskiego z życiem człowieka miejskiego, to widzę wśród pierwszych daleko mniej nędzy niż wśród drugich. — Jakaś część rzeczywiście tuczy się przy fabrykach, ale ogromna większość żaluje chyba swoich pól i lasów...

— Także kwilenia liryczne... Pomyśl pani przede wszystkim, że nie wszyscy mogą pozostawać na wsi, bo zabrakłoby im w końcu nawet liści do jedzenia. Ale co ja będę pani dowodził? O miasto moje, powiem tak jak pani, jakże kwitnącym będziesz i szczęśliwym, gdy pozyskasz to, o czem tak marzysz, gdy pozyskasz most żelazny, który połączy ciebie i nas ze światem, gdy w murach tych rozlegnie się świst lokomotyw i fabryk kilkudziesięciu, które dadzą zarobek tysiącu rodzinom. O miasto moje widzę wśród tych murów kominy strzeliste, widzę okna fabryk, oświetlone światłem elektrycznym, słyszę syk rozpalonego żelaza, krępowanego żyłastą dłonią robotnika, warczenie kół, pęd maszyny. Czuję, jak ujarzmiasz naturę, jak walczysz z nią. Widzę na każdym kroku ruch, życie, bieganie.

— Ha... ha... ha... rozesmiała się ta trzecia, ładny widok przedstawiają pan nam. Zamiast tego rozległego widnokręgu, jaki rozpostiera się przed nami, widzę okopcone olbrzymie domiska, widzę w nich ludzi czerniałych, białych, którym się wcale policzki nie świecą. Taką chwilę czarodziejską, jaka obecnie np. nas upaja, przorywa mi wiadomość, że gdzieś tam maszyną urwała konna noga, a drugi poparzył się na śmierć. Słuchając wygłębiamy nasze miasto według pańskiego opisu. Na stokach naszych gór przeprowadzono jakies kolejki, jakich spotykać widać; ależnie coś dał, coś syca. Zamiast odgłosu drwarka sygnatarki z Radziwa, dziwnie smutnym brzmieniem w czystym powietrzu, słyszę prze-

rażliwy, chrapliwy odgłos gwizdawki. Zamiast naszych hoźych dziewczek, ubranych w swojskie ubiory jaskrawe, ponętne dla oka, jak pola różnobarwne, widzę robotniczek, zółkłe, wystrojone co prawda według mody z parasolkami w rękę, ale szaro to wszystko wygląda i mglisto. Słuchaj mi ideał przetworzyć nasz gród zielony w Łódź obrzydliwą ze swym śwodem i kurzem czarnym. Przepuścimy nawet, że powstał u nas ogromny przemysł wytworczy, — powstaj, zaraz potem kwestje nadmiaru towaru, skrócenie dnia roboczego, wyzysk, bezrobocie. Ceny mieszkań w czworonasób się powiększają, drożeje chleb, mleko, kartofle. Oto pański ideał.

— Słowicie osie gadanie nie będę z paną rozprawiał, nie będę jej tłumaczył praw ekonomicznych, bo wiem, że ten śpiewak, który drze się bez ustanku, przekrzyczy mnie dzisiaj. Powiem pani tylko że właśnie cały błąd nasz leży w tem, że my po majowym, że tak powiem, zapatrujemy się na rozwój. Dla poezji poświęcamy często to, co powinno być naszą siłą. Zobaczy pani, kto zwycięży, czy my tą tklivą symfonią, czy niemiec, który wsłuchuje się również w głosy natury, aby powoli wydzierać jej wszystko, co tylko da się wydrzeć. Ale dobranoć państwu, te mokre opary z Wisły mogą nam porządnie zaszkodzić.

...Powracałem sam. Myślałem o Płocku zielonym, o Łodzi okopconej. Za rzeką lśniła się łąka, jak szyba jeziora, tak była pokryta gęstą rosą. Słowik kończył pieśń swą jakimś czułym westchnieniem, zdawał dolatywał klekot bociana, powracającego z łąk z żywą zapewne zdobyczą. Nie słyszałem, nie czułem walki w naturze, nie żalowałem tej żaby, szamocącej się w dziobie napastnika. A jednak walka, walka o byt, o życie wiecznie istnieje, pomyślałem. Czemu my jesteśmy w tej walce, czy zjadającym, czy zjadanym, ktoś mi odpowie?... Przyłożyłem ucho do ziemi, chciałem usłyszeć jej odpowiedź, chciałem posłuchać jej rady i wskazówek, chciałem dowiedzieć się, czy chce pozostać Płockiem zielonym, czy marzy o Łodzi zszereżonej od dymu i kurzu. Ale „oblubienica“ tak była zajęta dzisiaj strojeniem się i mierzaniem, że nie usłyszała moich zapytań.

Hieronim Koloski.

Statek parowy „Kurjer”, który zwykle w piątki nie wychodzi z Płocka, a w soboty z Warszawy, w tygodniu bieżącym z powodu zjazdu obywateli wiejskich na wybory kursować będzie bez przerwy. Z Modlina wychodzić będzie o godz. 11½ rano.

Na wodę. Dziwnie cicho, nie uroczyste, bez życia odbyło się w d. 15 otwarcie przystani letniej Płoc. Tow. Zdawałoby się, że miasto położone nad królową rzeką naszym, jest najodpowiedniejszym miejscem dla rozwoju tej higienicznej rozrywki, a tymczasem wcale tak nie jest. Jako dowód obojętności członków nadmieniamy, że na otwarcie przystani zebrali się zaledwie kilkanaście osób. Otwarcie ogłosił p. Rudziński, małe grono osób odbyło przejazd do Radziwa i na tem zakończyła się uroczystość.

(br) **Koncert.** W dniu 14 maja odbył się w mieście naszym, wobec dość licznie zebranej publiczności—koncert. Jak zapowiedziano w afiszu w koncercie mieli przyjąć udział: pianistka p. Tuszowska-Skrzetuska, śpiewaczka pani Józefa Szlezysgierowna i artysta-skrzypek p. Bonifacy Szalowski; akompanjować miał p. Biliński. Niestety dwaj ostatni panowie na koncert nie przybyli, a jak poinformowano publiczność z estrady, nawet uważali za zbyt cenne dać w tym względzie jakiegokolwiek objaśnienie. Nie wiemy co było powodem niejawienia się pp. Szalowskiego i Bilińskiego i kto był temu winien, w każdym jednak razie dowodzi to wielkiego lekceważenia publiczności, od której żąda się poparcia. Zamiast p. B., jako akompanjator przybył znany pianista p. Elczyk. Program koncertu wskutek tego musiał ulegć zmianom, za wyjątkiem numeru p. T. S. które zostały w całości wykonane według zapowiedzianego porządku.

Koncert rozpoczęła p. Tuszowska polonezem Chopina (op. 22). Czy to skutkiem tremy; czy też zażenowania z powodu nieprzybycia p. Szalowskiego, koncertantka, jak mówią nie była w usposobieniu; akompaniament w introdukcji (Andante spianato) chwilami był niepewny i nierówny, a śpiew cały był prowadzony za mocno i za sucho, nie było w nim tej, wskazanej przez autora, miękkości i słodyczy, co prawda w tym ostatnim względzie głównym winowajcą był fortepian, prawie zupełnie nie posiadający pianu. W ogóle w wykonaniu całego utworu nie było tego objęcia całości i panowania nad takową. Za to wystawienie reszty zapowiedzianych w programie utworów wyszło z pod ręki p. T. bez zarzutu pod każdym względem: techniki, zrozumienia i oddania, a szczególnie „in der Nacht” Szumana z całą swoją zawziętością w rytmie i melodji, odegrane było po mistrzowsku. P. Szlezysgier śpiewała prześlicznie; niejedna z tak zwanych „gwiazd” mogła by posądzić p. S. techniki, czystości głosu, swobody emisji i tej niezrównanej wyrazistości w deklamacji. Szkoła tylko, że p. S. obdarzyła publiczność samymi drobnymi piosenkami; radzi byłobyśmy usłyszeć i coś poważniejszego, większego i tak zamiast „Arji ze Straszego Dworu” mieliśmy „Dwie róże,” a na żądanie „Pytanie” Alegria Helmunda, i „A więc kochaj” Gała; w drugiej części koncertantka odśpiewała: „Zawód” Zeleńskiego (rzeczą najpoważniejszą i czy nie najpiękniejszą z całego programu p. Sz.), następnie „Skowronek” Noskowskiego, „Mazurek” Chopina (na bis), „Rybkę” Moniuszki i „Mazurek Chopina „Chcesz bym wydarł cię z pamięci” (również na żądanie). P. Elczyk poznaliśmy tylko jako świetnego akompanjatora (z wyjątkiem akompaniamentu do ostatniego Mazurka Chopina, w którym niepotrzebnie wyprzedził solistkę), bo samodzielnie wykonał (w prawdzie ponad program) w zastępstwie p. Szalowskiego rzecz drobną, choć wytworną i bardzo dowcipnie napisaną („pierre” Chamande’a), że publiczność nie wiele mogła z tego wyniszkować o grze p. Elzyka. Artyści byli rześcicie oklaskiwani, a p-nie Szal. wręczono bukiet. Ceny biletów były stanowczo za wysokie.

Koncert. W d. 23 b. m. odbędzie się prawdopodobnie koncert muzykalny na dochód Tow. Dobroczyńców w Płocku.

Wypadek. Radca rządu gubernalnego Pacjowski zmarł nagłe w mieszkaniu swoim.

Ł O M Ż A

Przyjazd. W czerwcu podobno przyjeżdża do naszego miasta biskup sejoński ks. Baranowski, który od czasu objęcia swojej katedry nie był u nas. Łomża leży na granicy dwóch dyocezji: płockiej i sejońskiej.

— W dniu 23 maja w sali Dymyjskiej Szkoł. Tow. Kraj. Ziemskiej odbyła się posiedzenie delegatów przedstawicieli kraj. przemysłowców łomżyńskich w celu wyboru kandydata na Sejm.

Zaprzeczenie. Wszelkie pogłoski o zwiąźniu i podziale naszej gubernacji w bliższej jakoby przyszłości, o czem niegdyś tak szeroko u nas rozprawiano—nie ma najmniejszej podstawy. Jeszcze niedawno p. gubernator stanowczo temu zaprzeczył.

Wypadek na Narwi. W ubiegłym tygodniu rybak, zajęty łowieniem ryb na Narwi, przez nieostrożność wypadł z czółna do wody i począł tonąć. W porę zdołano jeszcze przyjąć mu z pomocą, lecz wydobycie go z wody w stanie tak osłabionym, iż musiano go odwieźć do szpitala św. Ducha.

Samochody. Powstał podobno projekt zaprowadzenia samochodów pomiędzy Łomżą a Ostrowiem.

Z naszych okolic.

W Nowogrodzie (g. łomżyńska) uczuwać się daje wielki brak lekarza. Najbliższy lekarz mieszka w Łomży, oddalony o wiorst 16. Miasteczko liczy 3,000 mieszkańców, którzy chętnie, oprócz praktyki na miejscu i okolicy, ofiarują stałą pensję lekarzowi, któryby zechciał osiedlić się w Nowogrodzie. Na miejscu znajduje się apteka, gdzie zainteresowani lekarze mogą zasięgnąć bliższych informacji.

— Na brak lekarza przeszło już od roku skarżą się także mieszkańcy Różan w pow. makowskim. Sąsiednia okolica dość zamożna, liczy 20,000 mieszkańców, wśród których cieszyłby się niewątpliwie praktyką, gdyż obecnie o poradę do lekarzy trzeba jechać z Różan o 2 do 3 mil, co w razie nagłych wypadków stanowi wielką niedogodność.

Wypadek kolejowy. W dniu 9-ym b. m. o godzinie 12-iej w południe, na kolei Nadnarwiańskiej, pomiędzy stacjami Czerwonym Borem a Komorowem, 8 kwietnia Frojda Białówna, przebiegając przez plant, upadła pod parowóz nadechodzącego pociągu osobowego nr. 3. Po zatrzymaniu pociągu wydobyto ofiarę w straszny sposób okaleczoną, z obciętą ręką i nogą i odstawiono do lazaretu w Komorowie. Stan rannej niebudzi nadziei utrzymania przy życiu. Białówna jest córką handlarza ze wsi Małkin.

Pożar w Pątnicy. W № 10 „Ech” podaliśmy wiadomość o pożarze, jaki w d. 9 b. m. nawiedził osadę Pątnicę pod Łomżą. Obecnie otrzymujemy o nim bliższe szczegóły: Ogień wybuchł o godz. 11 przed południem w budynkach, należących do zarządu straży pogranicznej. Pomimo szybkiego przybycia straży ochotniczej z Łomży i energicznego ratunku, pożar szerzył się z wielką szybkością i zanim zdołano go umiejscowić, zniszczył doszczętnie dwa budynki i stajnię. W zgorztałych budynkach mieściły się warsztaty wojskowe, szkoła żołnierska (dla dzieci) i szkoła muzyczna. W stajni spalił się jeden kon i kilka sztuk nierogacizny. Straż pracowała do zmierzchu, skierowawszy główną akcję w kierunku niedopuszczenia rozszerzenia płomieni na sąsiednie zabudowania mieszkalne.

Zamiana służebności. We wsi Ruskowie, w pow. rypyńskim, dopełnioną została dobrowlna zamiana serwitów. Po ukończeniu seperacji drogą urzędową, we dworze odbyła się zabawa, wyprawiona dla włościwnych przez właściciela dóbr p. Koskowskiego. Nadto dwór i gromada zamówiły w miejscowym kościele nabożeństwo dziękczynne za zgodne i pożyteczne dla stron obu dokonanie zamiany służebności.

Zasypani ziemią. We wsi Sierzputy-Stare, w pow. łomżyńskim wydarzył się niedawno następujący smutny wypadek. Mieszkaniec tamtejszy Piotr Mieczkowski ze służącą Bronisławą Chodkowską wybierali z dołu kartofle. Podczas tej czynności ziemia się oberwała, zasypując na śmierć oboje.

Pożar. We wsi św. Trójcy, w pow. mazowieckim w ubiegłym miesiącu zgorzała dawonnica przy miejscowym kościele. Dawonnica wcale assekurowana nie była.

Widoki wrodzajów. W okolicach Nura (g. łomżyńska) jaryny już powszechnie i wyglądają bardzo dobrze. Sądzenie kartofli prawie ukończone. Rolnicy z niecierpliwością wyglądają deszczu.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Wystawa inwentarza w Warszawie. Przypominamy naszym czytelnikom wiejskim, że s. d. 20 b. m. kończy się termin przyjmowania deklaracji na tegoroczną wystawę inwentarza w Warszawie, której otwarcie nastąpi w d. 12 przyszłego miesiąca.

KORESPONDENCJE.

Z Łipnoskiego.

Prawo pozwalające zarobku za granicą przez całe lato.—Korzyści i straty robotników i pracodawców.—Straty ogólne.

Stajemy znów wobec skutków prawa, dewalującego naszemu robotnikowi udawać się na kilka miesięcy za granicę państwa w celu zarobku. O tem samem co się u nas dzieje, czytamy wiadomości z różnych stron kraju, t. j. o nadzwyczajnem, gorączkowem wychodźstwie, tak że komory i przykomórki są literalnie przetłoczone tysiącami robotników udających się za granicę.

Dotychczas praktykowało się, że co rok pewna część naszych robotników wiejskich z nadgranicznych okolic wychodziła do Prus na robotę, bez żadnego legitymacyjnego dowodu, przechodząc granicę wprost wpuszczani tam chętnie przez pruskich żandarmów. Hość jednak takich emigrantów była nieznaczna tak, że braku ich nie odczuwało się. Wiodło ma się nieosobliwie, gdyż chociaż więcej zarabiali, zyskując przeważnie na różnicy kursu pieniędzy, to jednak podlegali dwóm strachom. Pierwszy w postaci niesumiennej pracodawców Niemców, którzy za całoletnią pracę umówionego wynagrodzenia często nie płacili, a robotnik nasz nie mając paszportu, był pozbawiony prawa poszukiwania swej krzywdy.—Zdarzało się, że upominających się energicznie, oddawano poljeji, a ta odstawiała ich do granicy jako tutejszych zbiegów. Drugi strach to było przejście granicy z powrotem do kraju, tu bowiem byli często chwytni i resztę zarobionych pieniędzy płacili karę, za potajemne przejście granicy.

Ten motyw, aby robotnik nasz mógł się przed sądem upomnieć o swój zarobek i aby nie był zmuszony do nadużyć przy nielegalnem przejściu granicy, prawdopodobnie służył komisji rozpatrującej tę sprawę za podstawę do wyjednania dla naszych robotników kart legitymacyjnych, służących na całe lato.

Robotnik nasz korzystając dzisiaj z przyśługującego mu prawa, całą masą wychodzi za granicę, porzucając niebacznie chociaż mniejszy, ale stały całoroczny zarobek. Za granicą nasz chłopiek przerabia się na pozornie cywilizowanego człowieka, tak że za powrotem na jesieni, często najbliżsi go nie poznają. Na miejsce bowiem zniszczonej czapki, ma na głowie elegancki modny kapelus, a jego domowe zbruktane od pracy ubranie zastępuje wspaniałe na oko wyglądające garnitur, w rzeczy samej bezwartościowa pruska tandeta, przy którym często błyszczy tombakowa dewizka i takiż zegarek. Dziewczęta również przekształcają się na elegantski w pruskiej tandecie, w rękawiczkach, bransoletkach pod parasolkami. Najczęściej jest to jedyny całkowity ich zysk, bo resztę zarobionego grosza pochłania tania wódka, piwo, kawa, różne zabawy, tance etc.. Są naturalnie i wyjątki, a takowe stanowią starsi i poważniejsi z wychodźców, tych jednak znajdujemy bardzo mały procent.

Czy wyżej wyluszczone korzyści robotnika, równoważą straty, jakie ponosi, to nie trudno ocenić. Przedewszystkiem wychodźca wykoleja się z normalnego trybu życia, nabiera przyzwyczajen na swój stan zbytkownych, których w domu zaspokoić nie może, przyzwyczajają się do włóczęgostwa, do lekceważenia domowego ogniska, domowych zwyczajów i obyczajów. Przy systemie cygańskiego życia, gdyż pracodawcy—niemcy nie robią sobie z naszym, (z samego nazwiaka „polak” tak dla nich wstrętnym) robotnikiem, fatygi i całą bandę obu płci młodych i starych lokują w jednym chlewie lub stodole—lud nasz posyba się resztek cech narodowych i swojskich, co zgubnie oddziałuje następnie na całe otoczenie.

W dodatku, trzeba i to pamiętać, że folwarki u nas przez zimę często dla tego tylko dają robotę najomnikowi, by go utrzymać do ważnych letnich robót, zatem przez parę zimowych miesięcy woła się do roboty tylko tych, względem których mamy niejako moralne zobowiązanie, t. j. tych którzy u nas pracowali przez lato. Powracający więc z zagranicy owi panice i paany nie znajdując na zimę zarobku, a nie mając zasobów, smażeni są najprzód, dla wyżywienia, posybać się owych zbytkownych sagraicznych nabytków, a resztę zimy w sędzy o kartoflu spędzać, dopuszczając się z głodu różnych przekroczeń.

Druga strona, t. j. większa własność ziemska ponosi też wielkie straty. Gospodarstwa nasze nadgraniczne sparte przeważnie na produkcji ziarna, pszenicy fabryk a wskutek braku komunikacji odcięte od reszty świata,

nie mogą w żaden sposób rywalizować z pruskimi, których podstawą—wychów inwentarza, plantacja buraków, przemysł rolniczy etc.—Wiadomo wreszcie wszystkim ile kosztuje wyprodukowanie tego naszego konia i jaką wwią częścią kosztu, stanowi opłata robocizny, a jak mała częśćka z ceny, stanowi zysk gospodarza. Tego mikroskopijnego zysku pozbyć się musi dzisiaj rolnik, wskutek droższej robocizny spowodowanej brakiem robotnika. A co dopiero robie jeśli owego robotnika, z powodu wychodźstwa za granicę zupełnie dostać nie można, a przez to ani uprawić, ani zasiać, ani sprzątnąć w czasie, nie mówiąc już o melioracjach. Nie jeden w gorszym pod tym względem położeniu będący folwark, był w zeszłej jesieni przygotowany na pozostawienie w ziemi okopowych, dla braku rąk dla ich wydobycia, a ilu sprzątnęło porośnięte lub napół wysypałe zboże. Cały ratunek nasz, stanowi żołnierz, najmujący się do letnich robót. Jest to robotnik dobry, lecz drogi, a przytem sprowadzać go trzeba z Płocka, t. j. nie raz 10—12 mil drogi.

A ile to jeszcze strat pośrednich widzieć można? Tak np. każdy służący zgodzony na ordynaryje, obowiązany trzymać t. z. „posyłkę”, to jest, jeśli nie ma własnych dzieci, musi godzić dziewczkę lub parobczaka i takowych posyłać codziennie na najem do dworskiej roboty. Taką „posyłką” ledwie przetrzymuje u służącego, na wiosnę ucieka do Prus, narażając swego chlebobdawcę na niedotrzymanie warunków względem dworu i na utratę wśród roku służby.

Są jeszcze dalsze, chociaż nie bezpośrednio nas dotykające, nie mniej jednak poważne straty. Nasz, tysiącami udający się na robotę lud, wypiera w Poznańskim i Prusach, nie mogąc z nim konkurować wskutek obniżenia przez przybyszów ceny zarobku, miejscową klasę robotniczą, która przez to zmuszoną jest posuwać się dalej na Zachód, rozchodząc się w ten sposób za zarobkiem po całym państwie Niemiec. W tym roku z Księstwem i Prus lud wychodzi już nie tylko do Saksonji, Westfalii, Hanoweru i nad Ren, lecz na wyspy Duńskie i dalej. Tam po większej części lokują się po fabrykach, skąd albo już nie wracają do domu, lub też co gorzsa wracają niemcami i protestantami. Czyli, że lud nasz bezwiednie pomaga gwałcicielom słowiańszczyzny. Reasumując wszystko wyżej przytoczone, widzieć łatwo, że tak robotnik nasz jak i pracodawcy ponoszą wielkie straty, tak materialne jak i moralne wskutek prawa utwierdzającego wychodzenie za granicę.

Nie wiem dokładnie jak długą jest granica nasza do Niemiec, mniej więcej jednak 130 do 150 mil wynosi, a że szerokość państwa granicznego, w którym służą karty legitymacyjne jest 3—4 mil, zatem na 500 do 600 milach kwadr. nadgraniczni właściciele ziemscy, narażeni są na utratę owocu całorocznej pracy, robotnik zaś na straty wyżej wyluszczone.

Kwestja ta, jak każdy widzi jest bardzo poważna, dla tego też może głos wołający z naszej okolicy, nie będzie głosem wołającego na puszczy i trafi tam, skąd możnaby oczekiwać poprawy naszych stosunków.

T. Św.

ZE SKRZYNIKI REDAKCYJNEJ.

Wozy do przewożenia, powracające od Wisły, są bardzo często zanadto załadowane ciężarem. Konie zaś, które zaledwie mogą pociągnąć pod górę wóz próżny, nie w stanie podźwignąć takiego ogromnego ładunku. Zdarza się też często, że gdy siły odmówią posłuszeństwa, konie pada na bruk i kłeczy kolana, lecz wódzica nie zwraca na to swej uwagi i bije okrutnie biedne nieme zwierzęta.

Nieraz chciałem przyjść z pomocą zwierzęciu, ale zato zostałem obelżony rozmaitemi słowy: wszystko to jednak musiałem schować w kieszeń i zmykać czołprędej, by mnie się pospokali ze strony niegrzecznego wóźnicy, co gorszego, a zwrócić się nie miałem do kogo, gdyż straż ziemskiej w tym punkcie stała nie bywa.

Czas więc jest, biednym zwierzętom przyść z pomocą, mając sposób bardzo prosty, t. j. rozporządzenie, aby straż ziemską więcej zwracała uwagi na nadużycia ze strony nieletelających futmanów. Wzorem może być dla nas Warszawa, a nawet powiatowe miasta, gdzie winni podlegają karze sądowej za podobne przekroczenia.

Przytem dodać należy, że ciż nami wóźnicy, wracając do Wisły bez ciężaru, jadą za szybko i nie zwracają uwagi na mokrą przysiadę, gdzie właśnie konie winny być wstrzymywane, aby tego z pszcobolów nie przyciskać.

Co widziałem krojąc, mając nadzieję, że niejeden z czytelników „Echa” przyjmie tę sprawę do serca i o ile będzie można postara się zapobiedz męczeniu biednych zwierząt.

Nowe książki i wydawnictwa.

Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach, ułożył Piotr Chmiłowski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1895.

Cennego tego wydawnictwa wyszło dotychczas zeszytów 11, całość dzieła stanowić będą 3 tomy, w których mieścić się będą wyjątki rzeczy najcenniejszych naszej literatury.

Skarbczyk. Baśnie i powieści z ust ludu i książek zebrał Zygmunt Glogier. Wydanie trzecie pomnożone. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1898.

W zbiorze tym mieszczą się następujące opowiadania i baśnie: Wianek Haliny, Bieda, O młynarzu i trzech jego synach, O chorej matce i trzech jej córkach, O chłopie w niebie, Jałmużna, Zbrodnia, O dwóch braciach ubogim i bogatym, Pielgrzym i skarb przez niego znaleziony, Zwierciadło, O djable Wódkorobie i kmiotku Charłaku, O dwóch braciach: Biedzidle i Okpile, O macosze i pastier-

bicy co płakała perłkami, O staruszku i staruszce i o złotej rybie.

Zamiłowany i zasłużony etnograf zebrał tu powyższe bajki, które ładnym, prostym językiem opowiedziane, przemawiają nie tylko do wyobraźni ludu, ale mogą mieć pewnego rodzaju wpływ wychowawczy, gdyż każda zawiera w sobie jakąś myśl głębszą, wpływającą już z samej opowieści.

Z czasopism.

„Gazeta Radomska” zawiadamia, że z przyczyn, niezależnych od redakcji № 37 „Gazety” nie mógł opuścić prasy drukarskiej. Po otrzymaniu wiadomości od głównego wydziału do spraw prasowych, dotyczącej zatwierdzenia nowego redaktora, „Gazeta” ukaze się niebawem.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Rolniczego Wolbner, Barczak i Ska.

Ceny pszenicy na rynkach amerykańskich w bieżącym miesiącu podlegały nadzwyczaj olbrzymim fluktuacjom. W ciągu pierwszej połowy ubiegłego tygodnia nastąpiła wyżka o 46 centów na buszli, co równa się 60 MK na tonnie, czyli około rb. 2 kop. 75 na naszym korcu.

8,762,060 korcy. W Anglii panowała również tendencja bardzo mocna. W skutek olbrzymiej wyżki amerykańskiej i bezustannych zakupów na kontynent, zbawieni byli angielscy młynarze przystąpić raz do kupna, placąc ceny wysokie.

Francja występuje bez przerwy, jako nabywca i nie tylko, że do tego kraju zabrane zostały prawie wszystkie ładunki pszenicy, które w ostatnim czasie przybyły do nadbrzeży angielskich, lecz poczynione jeszcze zostały znaczne zakupy z Ameryki.

W Austro-Węgrzech rynki były mocno usposobione, lecz wyżka nie szła w parze z rynkami ogólno-swiatowymi. Berlin podlegał strasznyim fluktuacjom; w końcu jednak ceny osłabły i większa część pierwotnej wyżki, w końcu tygodnia utraconą została.

Dowozy kolejowe na rynek gdański w ciągu tygodnia były bardzo znaczne, a szczególnie pszenicy, otrąb i żyta. Większa część jednak tych dowozów poprzednio już sprzedaną została.

W końcu placono: za pszenicę polską tranzytową psrą nieco chorą 123 hol. MK., 202, psrą z zapachem 115 hol. MK. 170, mocno obsadzoną 122 f hol. MK. 195 — 121 hol. MK. 196, za ruską

grkę 122 hol. MK. 206; wszystko za tonnę, czyli za 2,442 f. pol. Dowóz żyta z Rosji był bardzo obfity. Przy skąpej podaży osiągnął sprzedawcy początkowo lepsze ceny, w końcu jednak rynek był bardzo ospały i ceny spadły o MK. 2 na tonnie w porównaniu z zeszłym tygodniem.

Popyt na jęczmień do browarów ustatł zupełnie, na paszę ruski znajdował nabywców tylko po niższych cenach. Owies, groch, wya i lubin w zapiechaniu. Produkta te ulokować było można również tylko po znacznie cenach niższych, jak w minionym tygodniu.

Płock, 13 maja.

Targ dzisiejszy odznaczał się bardzo małym dowozem.

Dowieziono zaledwie około 200 korcy formatowego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 60 korcy, żyta 80 korcy, owsa 40 kor. grochu 20 kor. gryki 50 korcy. Placono:

Za pszenicę od rb. 5 kop. 50 do rb. 9 fun. — za żyta od rb. 5 k. 60 do rb. 5 kop. 90; groch na paszę po rs. 6, owies od rb. 3 kop. 85 i za krykę od rb. 5 kop. 70 do rb. 6.

Do spichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono około 1,500 korcy pszenicy i żyta. Za granicę spławiono 3 berliński pszenicy.

GDANSK, 16 Maja. Na dzisiejszej giełdzie tendencja słaba. Pszenica o MK 2 niżej, żyto bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Wł. S. w Łomży. Wiersz bardzo słaby, nie do druku. „Chyli się” a nie „chłubi się”, „mogę” a nie „mogie” i t. d. Nie ma, zdaje się nadziei, aby pan wyrobił się na poecie.

Nepłakawo. Chłopcy, o których pan mówi, od nas nie zależą. My mamy tylko jednego, „niezadowolony” drukowany nie będzie.

OGŁOSZENIA.

Student uniwersytetu z czwartego kursu poszukuje kandydacji. Wiadomość w kantorze W-go Blumberga.

Do łowicza, osoba starsza, obywatelka ziemska, poszukuje towarzyszy podróży na wspólny koszt. Płock, ulica Kolejalna, sklep Płockierka.

TANIO z powodu wyjazdu są do sprzedania różne meble i kasa ogniotrwała. Stary Rynek, dom p. Dąbrowskiej, w Płocku.

OGIER 4-letni gniady po trakenskim jest do sprzedania za rb. 250 na folwarku Blumberga w Płocku.

OGŁOSZENIE BANKU PAŃSTWA.

Ostateczna dobrowolna wymiana na 4% rentę państwową obligów 4% pożyczek wewnętrznych 1-ej (1887 r.), 2-ej, 3-ej i 4-ej em. (1891 r.) i 4% obligacji, emitowanych w walucie kredytowej byłego Głównego Towarzystwa rosyjskich kolei żelaznych (Mikołajewskiej 1-93 r.), Libawo-Romańskiej, Orenburskiej, Riazko-Morozańskiej, Tambowo-Kozłowskiej i Południowo-Zachodnich kolei.

Na zasadzie rozporządzenia P. Ministra Skarbu, wydanego w wykonaniu Najwyższych Ukazów Imiennych, z dnia 24 marca 1895 r. i 3 maja 1896 r. Bank Państwa podaje do wiadomości, że wyżej wskazana ostateczna dobrowolna wymiana odbywać się będzie na następujących warunkach.

Deklaracje przyjmują się od d. 16 (28) marca do 15 (27) czerwca r. b. wyłącznie we wszystkich Kantorach i Oddziałach Banku Państwa, również w Kasach Skarbowych w miastach, gdzie niema filij Banku. — Wszystkie deklaracje o wymianę, podane w ciągu wskazanego trzechmiesięcznego terminu, będą w zupełności uwzględnione.

Wymienione będą tylko 4% obligacje, niewylosowane do czasu złożenia ich do wymiany.

Zamiana wymienionych obligacji, renta będzie wydawaną w stosunku sto za sto nominalnych, przyczem od posiadaczy 4% obl. kolejowych będzie pobierane od każdych 100 rs. po 50 kop.

Licz procentów od renty rozpocznie się od d. 1 (13) marca 1898 r., t.j. pierwszy kupon przy rencie będzie w terminie na 1 (13) czerwca 1898 r., w obec czego posiadaczom wymienionych obligacji wypłacany będzie procent od obligacji po dzień 1 (13) marca r. b. za potrąceniem przy konwersji

obligacji kolejowych wzmiankowanych 50 k. za każde 100 rs. Zadeklarowane do wymiany obligacje winny posiadać wszystkie kupony z terminem po 1 (13) Marca r. b. Wartość brakujących kuponów, za potrąceniem 5% podatku należy wnieść w gotowiznie.

Deklaracje mogą być podawane i bez załączenia obligacji, lecz w tym razie potrzeba złożyć kaucję do 2 rs. na każde 100 rs., z zobowiązaniem złożenia obligacji, nie później jak dnia 15 (17) czerwca 1898 r. pod karą utraty kaucji.

Do deklaracji o wymianę obligacji, złożonych do depozytu lub na zastaw w filjach Banku Państwa należy dołączyć kwity depozytowe lub zastawowe. Zamiana tych kwitów na nowe nie wywoła żadnych kosztów dla posiadaczy 4% obl.

Deklaracje o wymianę obligacji 4% pożyczek imiennych i wydanych przez Państwową Komisję umorzenia długów, powinny być składane oddzielnie od obligacji na okaziciela.

Wymiana obligacji nastąpi bezpośrednio na oryginalną rentę bez wydawania świadectw tymczasowych. W Kantorach: Petersburskim, Moskiewskim, Warszawskim, Kijowskim, Odeskim, Ryskim i Charkowskim, deklaracje o wymianę obligacji na okaziciela na taką rentę będą uwzględniane, o ile możności w ciągu jednego dnia; w razie niemożności wydania renty w tym samym dniu, z powodu dużego napływu deklaracji będą wydawane kwity imienne, bez prawa ustępstwa. W pozostałych Kantorach i Oddziałach Banku Państwa i Kasach Skarbowych wydawanie renty i dopłaty odbywać się będzie po otrzymaniu renty z Petersburskiego Kantoru, a do tego czasu będą wydawane kwity imienne.

Szczegółowe wyliczenie dopłaty przy wymianie 4% obligacji, zamieszczone w następującej tablicy:

Table with 6 columns: WYSZCZEGÓLNIENIE POŻYCZEK, Termin kuponów, Czas, za który wypłaci się procent, Suma dopłaty na każde 100 rubli nomin., Potrącenia, Pozostaje do wypłaty. Rows include various bond types and their corresponding interest and payment details.

Zarządzający E. PLESKE.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Zarząd fol. Dziewanowo p. Jabłńskiego (st. pocz. Bielsk Płocki) zawiadamia, że posiada na sprzedanie gatunki sianic brzozy, olchyny i sosnowy, tyczki do chwielu, oraz wyrabia porządki gospolarskie (gonty, dranie, łopaty i t. d.) z powyższych gatunków drzew, a również stawia drewniane bulwki inwentarskie i mieszkalne.

APTEKA J. SZYMAŃSKIEGO w Płocku, przy ul. Kolejalnej

ma honor zawiadomić, iż otrzymała pierwszy transport wód mineralnych tegorocznego czepiania z głównego składu Doktora Heinricha w Warszawie, przylet wszelkie przetwory chemiczne, jako: Solankę, Szlam i t. p.

Apteka posiadając wyłączny aparat do wód mineralnych sztucznych, przysposabia takowe i tylko ko na wodzie destylowanej, nadto kefir i serwatki, a sprzedaż takowych skutecznia się tak w aptece, jak i w altanach na placach: Florjańskim i Mikołajewskim, poczynać od 20 maja b. r.

Ceny handlowe, — biorącym w większych partiach odstępuje się właściwy procent.

Jest do sprzedania 16 sztuk

stej krwi Berusmenthal, ogier 4-letni krwi Trakhen, para klaczy rasy rosyjskiej, 4-let., 170 matek owiec Rambouillet młodych, bardzo rosyjskich, zdanych do chowu. Adres: Psary przez Bielsk (Płock).

Jest do sprzedania para klaczy

bulanych z czarnymi grzywami, młodych powozowych. Obejrzeć można na miejscu, t. j. w Swieszewku o 3 wiorsty od stacji dr. żel. Nadwiśl. Swiercze. Adres przez Swiercze.

REJESTRY GOSPODARSKIE

najpraktyczniej ulozone, wydane nakładem księgarń

Kempnera w Płocku.

Katalogi wysylam na żądanie bezpłatnie i franco.